

## 15. NIEDZIELA ZWYKŁA – 12 VII 2003

## Jesteśmy głosicielami Ewangelii

Zdarza się jeszcze dziś, że do naszych drzwi pukają ludzie oferujący nam rozmaite towary. Zwykle są one bardzo praktyczne i wydają się być nieodzowne w naszym domu. Zasadniczo nie można oferowanych produktów kupić w sklepie, a jeśli już, to zawsze po wyższej cenie. Nasza postawa wobec tych domokrażców jest różna. Czasem zamykamy drzwi, czasem grzecznie dziękujemy, nie próbując nawet wysłuchać często wyuczonej na pamięć formułki reklamującej towar, czasem może przeganiamy z ostrzeżeniem, aby do nas nie wracano w przyszłości, innym razem wykazujemy zainteresowanie, słuchamy, niekiedy coś kupujemy. Rezultaty naszych zakupów także bywają różne. Nierzadko okazuje się, że ów „cudowny” towar po krótkim użyciu nie nadaje się już do niczego.

„Jezus przywołał do siebie Dwunastu i zaczął rozsyłać ich po dwóch” – w dzisiejszej Ewangelii możemy odnaleźć pewną analogię do sytuacji opisanej przed chwilą. Jezus posyła uczniów po dwóch. Świadcstwo było uznawane bowiem za prawdziwe, gdy było oparte na zeznaniach co najmniej dwóch osób. Mają oni iść bez zbędnego bagażu i głosić nawrócenie. Mistrz z góry zakłada, że znajdą się domy, gdzie wysłannicy nie zostaną przyjęci. Tu jest punkt odniesienia do domokrażców – oni też mogą być przyjęci lub nie, ale w przypadku Ewangelii człowiek odpowiada za jej przyjęcie i za jej odrzucenie. Sprawa ewangelicznego orędzia jest o wiele ważniejsza, mówiąc otwarcie: najważniejsza. O ile możemy się spokojnie obyć bez towarów oferowanych nam przez sprzedających po domach, o tyle odrzucenie dobrej nowiny głoszonej przez uczniów Jezusa pociąga za sobą najpoważniejsze konsekwencje. Łaska Boża jest do zbawienia koniecznie potrzebna. Decyzja w jednym i drugim przypadku należy do konkretnego człowieka, lecz jej skutki są niebywale różne. Jezus używa dramatycznych słów w stosunku do tych, którzy nie przyjmą Jego nauki niesionej przez apostołów: „Jeśli w jakim miejscu was nie przyjmą i nie będą słuchać, wychodząc stamtąd, strząśnijcie proch z nóg waszych na świadectwo dla nich” Słowa są mocne, bo sprawa jest wielka. Chodzi przecież o zbawienie człowieka, czyli jego być albo nie być na wieczność. Jezus chce, by odrzucający wiedzieli, co czynią, i dlatego każe zostawić na ich progu proch strząśnięty z nóg posłańca. Ten proch ma świadczyć o niewykorzystanej szansie. Bóg miał im coś bardzo ważnego do powiedzenia, a oni nie chcieli słuchać. Aby kiedyś nie mieli pretensji do Niego, że nie zapukał, nie przyszedł. Jezus każe zostawić na ich progu proch. Ten proch będzie świadczył przeciw nim. Odpowiedzialność wielka spoczywa także na wysłanych, bo przecież oni mają jasno przedsta-

wieć ludziom Boży plan wobec nich. Muszą dobrze wywiązać się ze swej misji, bo w przeciwnym razie może się okazać, że proch będzie świadczył także przeciwko nim. Ci, którzy nie skorzystali z ofiarowanej łaski, mogą oskarżyć posłańców, iż źle wykonali swoje zadanie, niewłaściwie przekazali Boże orędzie, nie uświadomili im, o jak wielki dar chodzi, nie zastukali do wszystkich drzwi. Strząsnąć proch z nóg na progu czyjegoś domu, to powiedzenie właścicielowi: nie chce mieć z tobą nic wspólnego!

Wielu ludzi sądzi, że skoro w Polsce jest wiele kościołów, to można spokojnie poczekać z przyjęciem orędzia Ewangelii. Nie odmawiamy bezpardonowo i natychmiast, ale zwlekamy z przyjęciem Bożej łaski. Zawsze potrafimy sobie powiedzieć, iż zdążymy. Nie spieszymy się, bo Jezusowe słowa stawiają wymagania, pociągają za sobą konieczność zmiany życia – a to nie jest takie proste. Odkładamy nawrócenie na czas, który wydaje nam się odpowiedni. Zapominamy wtedy, że nie jesteśmy panami czasu, i może się okazać, iż nie zdążymy. Jezus przejdzie dalej i nie mamy pewności, że Go jeszcze dogonimy. Popatrzmy na nasze nawrócenie. Czy nie jest ono tylko świąteczne, tzn. na Boże Narodzenie i na Wielkanoc? Czy nie jest ono powierzchowne? – pójdę do spowiedzi i kilka razy do Komunii, a potem będę żył dalej po swojemu. Czy nie ograniczam Boga, mówiąc np.: teraz mam wakacje, więc zajmę się tym później? Dzisiejsza Ewangelia mobilizuje nas do podjęcia decyzji jasnej i konkretnej, do porzucenia opieszałości względem Bożego orędzia, abyśmy nie byli rozczarowani, gdy okaże się, że to na progu naszego serca leży strząśnięty proch posłańców dobrej nowiny.

Kiedyś Bóg posłał Jezusa, potem Jezus posłał swoich uczniów, a dziś posyła nas. Współczesny świat, podobnie jak za czasów apostoelskich, potrzebuje autentycznych świadków Ewangelii, a nie reformatorów. Jesteśmy jako chrześcijanie zobligowani nie tylko do przyjęcia Bożego słowa, ale również do głoszenia go innym. Nie jest to pole zarezerwowane dla księży i osób konsekrowanych. My jesteśmy przez Boga posłani, także żyjąc w stanie świeckim i wykonując swój zawód, o czym upewnia nas św. Paweł w Liście do Efezjan pisząc, że Bóg w Chrystusie „wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem”. Nasze głoszenie dobrej nowiny powinno opierać się na świadectwie chrześcijańskiego życia. Czas wakacyjny jest dobrym egzaminem z tego świadectwa: niedzielna Msza św., codzienna modlitwa, właściwe zachowanie... Jak to dziś wykonać? Tak jak Jezus polecił uczniom: „I przykazał im, żeby nic nie brali na drogę”... – tzn. nie polegajcie jedynie na waszych zdolnościach i ludzkich środkach, ale zaufajcie mocy słowa, które niesiecie. Słowami św. Pawła, apostoła narodów, który nie uląkł się trudności głoszenia Ewangelii ani własnych słabości, prosimy: „Niech Ojciec Pana naszego, Jezusa Chrystusa, przeniknie nasze serca swoim światłem, abyśmy wiedzieli, czym jest nadzieja naszego powołania”

*ks. Piotr Jurzyk*